

## ZBIGNIEW ZUBOWSKI

ur. 1950; Puławy



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, areszt, ulica Południowa, warunki bytowe, biblioteka, więźniowie

### Pobyt w areszcie na Południowej w Lublinie

W pierwszych dniach lutego zabrali mnie stamtąd, na Południową przewieźli. Tam już do sierpnia siedziałem, do drugiego sierpnia, kiedy wyszedłem na mocy amnestii. Też chyba jako ostatni – gasiłem światło – z tych solidarnościowców.

Żarcie było takie, jak w więzieniu, pewnie tam gdzieś po kolei kradli, a dla nas zostawały te [resztki]. Ci kucharze tam kradli czy ktoś jeszcze. Bardzo ciasno. Przepełnione były cele, siedziałem w takiej chyba czteroosobowej, to w pewnym momencie tam było nawet sześć osób. Rzucali materace na podłogę i na podłodze spali, trzeba w nocy było uważać, żeby komuś na twarz nie nastąpić.

Można było dostać paczkę, w pierwszym okresie chyba nie, ale potem raz czy dwa dostałem paczkę. Chyba raz czy dwa miałem widzenia z żoną. A raz z żoną i z synem. Czy była biblioteka? Na pewno była, tylko nie w tym sensie, że [ktoś] mógł sobie pójść do tej biblioteki, tylko jeździł wózkami taki klient i proponował [książki]. Zastukał, no i proponował albo ktoś tam się pytał, co ma, czy jakieś czasopismo, czy książki. No i można było sobie tam, w ograniczonym zakresie, dokonać wyboru.

Przeważnie byli złodzieje, kryminaliści, tacy często, którzy mieli już za sobą wyroki, po raz któryś tam z rzędu [siedzieli]. Ale zdaje się, że siedziałem w jednej celi – osiemdziesiąt jeden czy osiemdziesiąt – z człowiekiem z Solidarności Walczącej. On założył głodówkę, no i właśnie byłem świadkiem tego, zmagania. Okropne to było. Potem doszło do tego, że zaczęli go dokarmiać na siłę. Taką rurę mu pchali do przewodu pokarmowego i właczali jakąś papkę, kaszkę jaglaną, tę drobnutką i tam jakieś żółtka, jajka, coś tam. On chudł, już był jak szkielet i obawiali się, że może umrzeć. A że on kontynuował, a to niewiele pomaga – to już potem się dowiedziałem, że to dokarmianie niewiele w sumie pomaga, jeśli on nadal podtrzymuje wolę głodówki – to zawieźli go do Warszawy do szpitala więziennego. I dopiero tam jakoś się przełamał. Jakaś lekarka mu to wytłumaczyła. Pomogła mu, jakieś zastrzyki mu tam po cichu dawała. No i wreszcie wycofał się z tego i wrócił po paru miesiącach.

Tam była jakaś możliwość porozumiewania się, jak była ściana i te okna wychodziły,

to tam się między tymi celami ludzie porozumiewali w różny sposób – a to krzyczeli w nocy, a to tak zwaną kobyłę robili, przerzucali informacje. Coś tam trzeba było napisać na kartce, kawałek mydła z dziurką, powiedzmy, jakoś się tam na jakimś sznurku [zaczepiało], no i trzeba było rękę wystawić i machać, machać, to często byli tacy fachowcy, że z pierwszego piętra na jakieś inne rzucali, pod innym kątem. A ten, co miał odebrać, wystawiał kij od szczotki. Śmieszne sprawy.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2012-08-10, Puławy
<b>Rozmawiał/a</b>	Marek Nawratowicz
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"